Do niniejszego numeru dołącza się ankietę w sprawie utraty wiary religijnej.

Cena 60 groszy — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 — WARSZAWA — 1931 — 1 SIERPNIA — NUMER 18

REDAGUJE KOMITET

50-lecie szkoły świeckiej we Francji

W końcu ub. roku szkolnego Republika francuska obchodziła uroczystość 50-lecia szkoły świeckiej. Właściwie początkowo nie była ona świecką w całem tego słowa znaczeniu, ale przepis już istniał. Na mocy prawa z 28 marca 1882 roku Francja wprowadziła przymus szkolny i jednolitą szkołę powszechną pod nadzorem państwa. Wobec braku odpowiedniej wówczas liczby sił pedagogicznych i istnienia prawie 20 tysięcy szkół zakonnych, władze francuskie tolerowały w dalszym ciągu szkolnictwo wyznaniowe, zwłaszcza, że przy różnych konjunkturach politycznych kler katolicki, stanowiący wówczas ogromną siłę i mający nieograniczony wpływ na masy ludowe – dzięki zawartemu przez Napoleona I z Piusem VII w r. 1801 konkordatowi i szkole wyznaniowej — robił wszystko, aby nie wypuścić z rąk wpływu na wychowanie młodzieży francuskiej. Zupełnie podobnie, jak w Polsce i jak wszędzie. Przyczem kler ten zwalczał, gdzie mógł i jak mógł, ustrój republikański i stale trzymał z monarchistami, jako że Rzym nie był się był wówczas jeszcze pogodził z ustrojem republikańskim, co przyszło znacznie później, bo za Leona XIII. Ale do tego czasu i we Francji zmieniło się wiele.

Popieranie przez kler wszystkich wichrzeń antyrepublikańskich (zamachy stanu, sprawa Dreyfusa, sprawa panam-

ska i inne) spowodowało słynne powiedzenie Gambetty w r. 1877: „Klerykalizm — oto nieprzyjaciel!“ (republiki). Nastawienie w tym kierunku umysłów obozu republikańsko-postępowego i socjalistycznego przyczyniło się w znacznej mierze do zdemaskowania zdradzieckich knowań przeciw republice czarnej papieskiej mafji, strojącej się—tak jak i w Polsce — w płaszczyk patrjotyzmu i bezinteresowności. Miało to miejsce zwłaszcza podczas sprawy Dreyfusa.

Po przeprowadzeniu rewizji procesu przeciw temu ostatniemu na skutek akcji, jaką wszczęli za rewizją tacy politycy i pisarze, jak Clemenceau, Jaurés, Emil Zola i Anatol France i przyznaniu się pułkownika Henry, monarchisty i klerykała, iż to on podrobił list Dreyfusa, aby go zgubić, obóz republikańsko-socjalistyczny przeprowadził 1 lipca 1901 r. ustawę, znoszącą we Francji zakony i odbierającą im tem samem prawo utrzymywania szkół. Było to za ministerstwa Waldeck-Rousseau. Po ustąpieniu tego ostatniego przyszedł do władzy Emil Combes, również zacięty wróg kleru i konkordatu i z całą stanowczością przeprowadził w praktyce prawo z dnia 1 lipca 1901 r. Miejscami nawet przy użyciu wojska.

Od tej daty szkoła we Francji stała się w całem tego słowa znaczeniu republikańską, choć programy szkolne jeszcze uwzględniały naukę religji. Przedmiot ten odpadł całkowicie dopiero w cztery lata potem, t. j. po uchwaleniu przez parlament w dniu 2 lipca 1905 roku rozdziału kościoła od państwa, czego partje lewicowe domagały się stale od lat trzydziestu zgórą. Najwybitniejszymi z rzeczników tego rozdziału byli Jerzy Clemenceau i Arystydes Briand, który objął w tym czasie tekę ministra oświaty.

Ustawa separacyjna orzekła, że republika nie uznaje odtąd ani nie popiera żadnej organizacji religijnej i że własność odnośnych stowarzyszeń ma być zinwentaryzowana przez państwo i przekazana stowarzyszeniom filantropijnym. Zupełnie te same postanowienia objęły duchownych protestanckich i żydowskich, którzy otrzymywali również płace od państwa.

Od roku tedy 1905 szkoła we Francji jest całkowicie świecką. Zawarty w r. 1801 konkordat został zerwany (ambasador francuski przy Watykanie został odwołany jeszcze w r. 1903, gdy Pius X wystąpił z ostrym protestem przeciwko skasowaniu kongregacyj zakonnych), kler przeszedł na garnuszek wiernych, majątki kościelne ocenione na miljard franków zostały zajęte przez państwo (z czego 400 milj. otrzymały tow. filantropijne), a jedynie zbawcza religja katolicka została zdegradowana ze stanowiska dominującego do rzędu prywatnego związku wyznaniowego bez żadnych specjalnych praw i przywilejów.

Jak widzieliśmy — konkordat, zawarty przez Napoleona, przetrwał zgórą sto lat. Miejmy nadzieję, że konkordat, za-

warty przez Polskę nie wytrzyma tak długo naporu współczesności. Polska załatwi się z nim niewątpliwie znacznie wcześniej. Litewski nawet pięciu lat nie może wytrzymać, a włoski po dwóch latach już się chwieje...

Precz tedy z Watykanem i z konkordatem!

Niech żyje w Polsce państwowa szkoła świecka!

H. Wroński

W sprawie zjazdu berlińskiego

„Kiedy gore świat cierpieniem,
Kiedy wzbiera czynu fala,
On się kładzie sam kamieniem.
Na ruch ludzki nie pozwala...
. . . .
„Jeszcze co? ani zamachu —
Naród cały hasła czeka —
A krzyk pierwszy z ust człowieka
Był krzyk: Stójmy! był krzyk strachu.

J. Słowacki

W lipcowym numerze „Racjonalisty" znajdujemy wzmiankę, że Zarząd Główny P. Z. M. W. wybrał na powyższy Zjazd 3-ch delegatów, którzy pojadą bez mandatu reprezentowania opinji wolnomyślicielstwa w Polsce, lecz jako widzowie, mający się tylko przysłuchiwać obradom, aby dopiero po powrocie do kraju móc się zorjentować, czy Zarząd może zaakceptować połączenie się obu międzynarodówek wolnomyślicielskich, czy nie.

Jesteśmy zdania, że aby tylko przysłuchiwać się pewnym obradom, szkoda pieniędzy na wyjazd 3-ch obywateli, bowiem dokładny przebieg rozpraw jest następnie dosłownie drukowany i kosztuje tylko 1 złotego. Jazda trojga osób na plenarne posiedzenie w tym tylko celu, aby na ewent. zapytania zjazdu o zdanie Polski w sprawie zjednoczenia móc tylko odpowiedzieć, że Zarząd Główny zdania sobie w tej sprawie jeszcze nie wyrobił, może wyglądać trochę... dziwwnie.

Każda organizacja może posiadać własne zdanie, ale to zdanie należy wypowiedzieć, umotywować, można w obronie swego zapatrywania walczyć, przegrać z honorem, lecz nie mieć żadnego zapatrywania i z tem właśnie pojechać, tem się pochwalić — to się zupełnie nie godzi. Jeżeli Zarząd Główny funkcjonuje, winien natychmiast zreasumować swoje postanowienie, a najlepszem wyjściem, gdy pragnie czegoś nadzwyczajnego po Zjeździe oczekiwać, byłaby jego na zjeździe abstynencja.

Oprócz delegatów Zarządu głównego będą na zjeździe obecni inni wolnomyśliciele polscy, którzy w imieniu członków Koła warszawskiego zajmą pewne stanowisko, posiadając po temu odpowiednie mandaty. W tym celu odbędzie się

ogólne zebranie członków Koła w końcu sierpnia (27-go, we czwartek, o godz. 8-ej wieczorem w lokalu Koła), które, znając rozbieżność zapatrywań pewnych członków Zarządu Głównego, potrafią już teraz zorjentować się, jakie winno być stanowisko wolnomyślicieli polskich w znanej sprawie przyszłego zjednoczenia ruchu wolnomyślicielskiego na terenie międzynarodowym. Będzie to opinja czynnych w życiu społecznem wolnomyślicieli, którzy swe stanowisko ujawniają w trudnej walce życia codziennego, którzy są bezpośredniemi ofiarami przemocy kleru i są pionierami myśli wolnej wśród mas społecznych, dążących do wyzwolenia się z kajdan niewoli duchowej. Tacy reprezentanci polscy będą w stanie zorjentować się w Berlinie i to odrazu na miejscu oświadczyć, czy dla ruchu wolnomyślicielskiego w Polsce lepiej będzie, jeżeli będziemy urzędownie należeli do kilkoosobowego, sympatycznego zresztą, biura w Brukseli (które nigdy żadnych dyrektyw krajowym organizacjom nie dawało i dawać nie mogło), czy też w obliczu wzmożonej akcji klerykalnej silniejszą podnietą do dalszej wytężonej pracy będzie ścisły kontakt z nowopowstającem zjednoczeniem miljonowej organizacji wszechświatowej, w której żywo tętni twórcza myśl odrodzenia wolnej ludzkości. Pierwszy miljon świadomych wolnomyślicieli (czem się pochwalić może socjalistyczna międzynarodówka wiedeńska) nie jest drobnem ziarenkiem, obok którego można przejść, nie zauważywszy go. Dotychczasowa nieznaczna działalność Brukseli ożywi się, gdy obie organizacje wytkną sobie wspólnie drogę praktycznego urzeczywistnienia dziejowej dla kultury misji: ostatecznego pognębienia resztek zmory średniowiecza.

Redakcja „Racjonalisty“, jako przeciwniczka mającego nastąpić w Berlinie połączenia dwóch międzynarodówek wolnomyślicielskich, nie zdaje sobie widocznie sprawy z tego, że co innego teoretyczne pogłębianie zasad wolnej myśli na swój prywatny użytek, a co innego taktyka praktycznego wcielania tych zasad w życiu osobistem, czy na forum międzynarodowem. Aby zaś wcielanie zasad i postulatów Wolnej Myśli w zbiorowiskach ludzkich wogóle było możliwe, niezbędna jest siła, którą może dać tylko jedność w postaci zespolenia w wielką wszechświatową organizację wszystkich związków i stowarzyszeń wolnomyślicielskich.

Dla nas ruch wolnomyślicielski jest nietylko metodą swobodnego myślenia, ale i czemś więcej, bo dążeniem praktycznem do zrealizowania pewnych określonych celów w łonie państw, narodów i społeczeństw — które uznaliśmy za niezbędne do wprowadzenia w życie, właśnie na podstawie owego indywidualnego swobodnego myślenia. Dlatego ruch nasz, jako ruch społeczny, powinien być tak

samo międzynarodowy i dobrze zorganizowany, jak jest międzynarodowy i dobrze zorganizowany nasz przeciwnik.

Naszem zdaniem, jeżeli poszczególni wolnomyśliciele łączą się w związki i stowarzyszenia — to chyba nie po to, aby tworzyć kółka kontemplacyjne, lecz po to, aby z tych stowarzyszeń i związków mogły powstać karne zastępy bojowe o wyjarzmienie duchowe człowieka. A karny zastęp, to w naszem pojęciu bynajmniej nie dogmat, nie myśl karna i zorganizowana; to świadome zbiorowe działanie przy całkowicie wolnem, swobodnem myśleniu indywidualnem. I oto z tych właśnie powodów nie możemy podzielić zastrzeżeń i obaw redakcji „Racjonalisty“ co do połączenia się Brukseli z Wiedniem, gdyż w tem połączeniu się nie widzimy — tak, jak ona — klęski Wolnej Myśli, lecz przeciwnie: drogę do całkowitego jej zwycięstwa.

Dlatego, abyśmy mogli się przekonać, z czem mamy pojechać do Berlina, aby i tam rozległo się gromkie słowo z Polski, że i u nas, tak jak i na szerokim świecie, walka o Myśl Wolną wre, że kler wyznania żydowsko-katolickiego trzęsie się z przerażenia na myśl o postępie naszej „herezji“, że dla wolnomyślicieli w Polsce nie są niepokojącemi ideały materjalnego i duchowego wyzwolenia ludzi pracy, — będzie nam miło otrzymać jaknajwcześniej od wszystkich naszych przyjaciół krótsze lub dłuższe oświadczenie, czy na nasze stanowisko wyrażają swą zgodę.

Taki plebiscyt będzie dla nas wielkiej wagi.

Odpowiedź winna jednak nadejść jaknajrychlej.*)

Redakcja

---

*) Redakcja „Racjonalisty“ dotąd nie uzmysłowiła sobie, kto z kim ma się połączyć i jakie istnieją organizacje krajowe. Połączyć się mają: Międzynarodówka brukselska z Międzynarodówką wiedeńską proletarjacką, w której skład wchodzą związki wolnomyślicielskie (w przeważającym, a nie wyłącznym składzie socjalistycznym, inteligencji radykalnej i t. d. — jak to się zresztą również dzieje w związkach, należących do Międzynarodówki brukselskiej, nienoszących tylko dodatkowego określenia „proletarjackiego“) Niemiec, Austrji, Czechosłowacji. Nie istnieje żaden Związek Prolet. Wolnom. Niemieckich, najsilniejszy, wedle określenia „Racjonalisty“, związek w Niemczech, a który miałby być najsilniejszą liczebnie na Zjeździe stroną, a natomiast Niemiecki Związek Wolnomyślicieli (Deutscher Freidenker Verband, który jest członkiem międzynarodówki wiedeńskiej) jest najsilniejszą organizacją o 600.000 członkach, wyeliminował ze swego środowiska komunistów, i on to organizuje w Berlinie Zjazd. „La Penseé“, nie znając stosunków niemieckich, ogłosiła otrzymany „list otwarty“ małej grupy wolnomyślicielskiej (jednej z 20-u istniejących w Niemczech organizacyj), a „Racjonalista“ grupkę tę wzniósł do jakiejś potęgi, strasząc samego siebie i Kat. aj. pras. jej „uchwałami“.

W dniu 10 lipca zostało złożone w Sekretarjacie p. Ministra Wyznań, dr. Ludomira Czerwińskiego, poniższe podanie wraz z załącznikami. Będziemy z niecierpliwością oczekiwali odpowiedzi p. Ministra.

Do Pana Ministra
Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego
w miejscu

Zarządu Koła Warszawskiego Polskiego Związku Myśli Wolnej, Warszawa, Królewska 16 w sprawie akt stanu cywilnego.

PODANIE

Zarząd Polskiego Związku Myśli Wolnej czyni starania od szeregu lat o zaprowadzenie na terenie m. st. Warszawy świeckiej rejestracji akt stanu cywilnego dla osób bezwyznaniowych, zwłaszcza, że obecnie obowiązujący w b. zaborze rosyjskim Kodeks Cywilny z r. 1825 rejestrację taką przewiduje i jeżeli mimo to rejestracji tej dotąd niema i do wojny nie było, to tylko dlatego, że pojęcie bezwyznaniowości w prawodawstwie rosyjskiem nie istniało. Nie było też wówczas i bezwyznaniowych. Ale obecnie w niepodległem Państwie Polskiem, które w zasadniczej swojej ustawie poręcza wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania (art. 111 i 112), a w art. 96 równość prawną i które obejmuje nietylko b. zabór rosyjski, ale i b. zabory austrjacki i niemiecki, gdzie bezwyznaniowość istniała i dotąd istnieje, zaszła konieczność pozawyznaniowej rejestracji akt stanu cywilnego dla osób nienależących do żadnego wyznania i na terenie b. zaboru rosyjskiego.

Na skutek naszych starań Komisarjat Rządu m. st. Warszawy zwrócił się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dnia 31 stycznia 1928 r. Nr. Pr. 1763/G/27 ze szczegółowo umotywowanym pod względem prawnym wnioskiem o niezwłoczne wprowadzenie w m. stoł. Warszawie ksiąg stanu cywilnego dla osób bezwyznaniowych w urzędach stanu cywilnego wyznań niechrześcijańskich i sekt chrześcijańskich dla rejestracji urodzin i zgonów. W wywodach swoich Komisarjat Rządu powołał się również i na opinję Prokuratorji Generalnej, przesłaną w d. 8 stycznia 1923 r. Nr. 20065/2543/22/I p. Wojewodzie Łódzkiemu, która wychochodząc z założenia, że art. 111 Konstytucji poręcza wszystkim obywatelom nietylko wolność wyznania, ale i wolność sumienia, orzekła, że prawo musi uznać stan nienależenia obywatela do żadnego wyznania i że bezwyznaniowość powinna być traktowana jako sui generis prawny stan wyznaniowy. „Dlatego też — pisze dalej Prokuratorja Generalna— wobec istnienia obowiązku powszechnej rejestracji stanu cy-

wilnego obywateli, sprawa prowadzenia akt stanu cywilnego dla osób bezwyznaniowych nie może być rozstrzygnięta inaczej, jak przez założenie przy świeckich urzędach stanu cywilnego osobnych rejestrów osób, nienależących do żadnego wyznania".

Wniosek Komisarjatu Rządu Ministerstwo Spraw Wewnętrznych potraktowało życzliwie i przesłało do opinji Ministerstwa Sprawiedliwości i Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przy piśmie z d. 19 listopada 1928 r. Nr. A. C. 1120/1. Ministerstwo Sprawiedliwości nietylko zgodziło się na wniosek Komisarjatu Rządu co do Warszawy, ale w piśmie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dn. 25 lutego 1929 r. Nr. I. U. 9145/28 zaproponowało rozciągnięcie świeckiej rejestracji akt stanu cywilnego na cały b. zabór rosyjski, zgodnie z art. 92 K. C. z 1825 r.

Natomiast Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — mimo kilkakrotnych ponagleń i naszej osobistej interwencji—opinji swej dotąd nie udzieliło, powodując tem:

1) niemożność wydania odpowiedniego zarządzenia P. Ministra Spraw Wewnętrznych w omawianej sprawie zgodnie z wnioskiem Komisarjatu Rządu i Ministerstwa Sprawiedliwości.

2) niesłychane utrudnienia i szykany, na jakie są narażeni nasi członkowie i wogóle osoby bezwyznaniowe w b. zaborze rosyjskim, niechcące czy to chrzcić, czy obrzezywać swoich dzieci zgodnie ze swemi przekonaniami i swojem sumieniem, wzgl. chować swoich zmarłych i być samym chowanymi na cmentarzach wyznaniowych (np. zmarły w listopadzie 1929 r. prof. Jan Baudouin de Courtenay nie ma dotąd sporządzonego aktu zejścia, a o licznych szykanach ze strony kleru żydowskiego i katolickiego przy sporządzaniu akt urodzeń i zgonów dla osób bezwyznaniowych nawet nie wspominamy).

3) niepotrzebne rozgoryczenie licznej dziś już rzeszy obywateli Państwa, nienależących do żadnego wyznania, którym zasadnicza ustawa państwowa gwarantuje i uroczyście poręcza wolność sumienia i wyznania. Obywatele ci odczuwają to niezrozumiałe przewlekanie od trzech lat sprawy przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jako nową szykanę i ograniczenia ich praw przez jeden z naczelnych organów zarządu państwowego, tudzież jako świadomy gwałt, zadawany ich sumieniu i przekonaniom.

Jesteśmy głęboko przekonani, że to wszystko mija się z prawdą, choć z drugiej strony trudno nie usprawiedliwić tych subjektywnych przypuszczeń, krzywdzących polskie władze państwowe, przypuszczeń, którym nasz Związek, stojący całkowicie na gruncie państwowości polskiej, chciałby jaknajprędzej kres położyć.

To też z tego założenia wychodząc, pozwalamy sobie zwrócić się do Pana Ministra z uprzejmą prośbą o polecenie podwładnym sobie organom zaopinjowania jaknajprędzej wniosku Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy w sprawie zaprowadzenia akt stanu cywilnego dla osób bezwyznaniowych na terenie m. st. Warszawy i wogóle w całym b. zaborze rosyjskim tudzież o zakomunikowanie Ministerstwu Spraw Wewnętrznych stanowiska Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Upraszamy również Pana Ministra o łaskawe powiadomienie naszego Związku o zajętem stanowisku, które jak mamy wszelkie podstawy przypuszczać—z uwagi na zupełnie wyraźne brzmienie odnośnych postanowień kodeksu cyw. — może być tylko przychylne.

Przy tej sposobności pozwalamy sobie nadmienić, że Komisja Kodyfikacyjna w opracowanym przez siebie projekcie polskiego K. C. przewidziała również świeckie akta stanu cywilnego. Sprawa jednakże jest tak ważna, żywotna, paląca i last not least drażliwa, że nie przypuszczamy, aby Ministerstwo Wyznań Religijnych chciało ją odkładać do wejścia w życie Polskiego Kodeksu Cywilnego dla całego Państwa, zwłaszcza, że dotychczasowy i obowiązujący w tej chwili na terenie b. zaboru rosyjskiego stan prawny na świecką rejestrację akt stanu cywilnego w zupełności pozwala.

Warszawa, dnia 10 lipca 1931 r.

POLSKI ZWIĄZEK MYŚLI WOLNEJ
Koło Warszawskie
Zarząd: (—) podpisy

Kult relikwij i handel niemi*)

Wielka jest liczba cudów, przypisywanych Marji i dlatego trudno mi uczynić wybór. Bardzo być może, iż później nadarzy mi się sposobność po temu.

Pewna legenda głosi, że dom matki boskiej z Nazaretu przeniesiony został przez aniołów do Dalmacji (1291 r.), a stamtąd do Loretto (1294). Księża dodają, że podczas przenoszenia świętego domu „drzewa się uginały“ przed nim! Dziwnem się tylko wydaje, że żaden z ówczesnych pisarzy nic o tym niezwykłym transporcie nie wspomina! Nad domem świętym widnieje napis następującej treści: „Dom matki boskiej, w którym słowo stało się ciałem“. Obok świętego domu, który według najnowszych badań, z wyglądu i materjału budowlanego, niczem się nie różni od innych chałup wiejskich, znajdujących

*) Patrz „Wolnom. Polski“ Nr. 11, str. 238—245.

się w okolicach Loretto, wybudowano kościół, który stał się celem pielgrzymek i do dziś dnia przybywa tu tysiące pątników, by kręcić swe paciorki różańcowe w miseczce, z której dzieciątko Jezus miało jadać kaszkę, a najgłówniejsze, by dać na ofiarę mniejszą lub większą sumę. Dzięki tym pielgrzymkom, księża dorabiają się olbrzymich fortun.

Z początku dziwnem się wydaje, że lud może w to wszystko wierzyć. Fakt jednak pozostaje faktem, że prawowierni katolicy raczej nie uwierzą własnym oczom, ale księdzu uwierzą zawsze. Mnich Eiselin podróżował w 1500 r. po całych Niemczech z piórem, wyrwanem rzekomo ze skrzydła archanioła Gabrjela. Kto ucałuje to pióro, mawiał, ten ubezpieczony będzie od dżumy. Całus, oczywiście, trzeba było słono opłacić. I o zgrozo! skradziono mu pióro. Eiselin nie przejął się jednak stratą i w obecności świadka—gospodyni—napchał do swej skrzyni słomy, którą wziął w stajni sąsiada, poczem zaczął rozpowiadać wszystkim, że ma słomę ze żłobka, w którym leżał Jezus w Betleemie. Kto ucałuje słomę, mawiał, tego dżuma nie dotknie. Wszyscy się tłoczyli koło słomy, by ją ucałować. Gdy gospodyni również ucałowała słomę, Eiselin zawołał: „Jakto, i ty ucałowałaś, mój skarbie“?

Zapomocą relikwij bogobojny kler dopuszczał się bezczelnych oszustw. Każdy ołtarz chrześcijański miał swoją relikwję i im „cudowniejszą“ była, tem większe korzyści ciągnęli z niej panowie kapłani, bowiem relikwij nie pokazywano darmo. Handel relikwjami wkrótce stał się bardzo popłatnem zajęciem. Wszędzie wszak, bez narażenia się na jakiekolwiek wydatki, można było dostać starych kości, szmat i t. p. — a dochody były znaczne!

Z chwilą, gdy biskupi rzymscy stali się papieżami, ograniczali handel relikwjami, mając na względzie swój własny interes. Odtąd miano relikwje poddawać w Rzymie ekspertyzie i za stwierdzenie ich autentyczności właściciele musieli płacić brzęczącą monetą. „Prawdziwa” relikwja była nieoszacowanym skarbem dla klasztoru i nie każdy przełożony postąpił z relikwją tak lekkomyślnie, jak to uczyniły np. mniszki z Maçone.

Klasztor ten miał skórę, zdartą w swoim czasie ze św. Doroteusza. Garbarz Szymon wygarbował skórę świętego, poczem cenna ta relikwja, po dłuższej wędrówce z rąk do rąk, dostała się na własność mniszkom z Maçone. Te ostatnie wypchały ją i nadały jej kształt żywego człowieka. Otaczając kukłę szczególnie głęboką czcią, mniszki po pewnym czasie zaczęły pozwalać sobie na nieprzystojne czyny, wskutek czego przełożona uważała za wskazane ofiarować relikwję, której wartości nie doceniała, ojcom jezuitom. Jezuici szybko się zorjentowali, co to za skarb, i założyli „bractwo świętej skóry“, dzięki której dorobili się majątku. Wówczas dopiero zaświtało mniszkom w głowie. Wniosły one skargę

do papieża, żądając zwrotu relikwji. Żądaniu ich stało się zadość. Jakże się cieszyły! Lecz... o zgrozo! złośliwi jezuici zatruli radość świętych dziewic, kalecząc ich umiłowanego świętego w sposób nieprzebaczalny! Teraz podobny był do św. Bernarda, w tej postaci, w jakiej się ukazał swoim mnichom, czyli z pewnym defektem. Poszkodowane dziewice znów się odwołały do papieża, prosząc go, by zmusił jezuitów do zwrotu brakującej części ciała. Papież jednak, uważając, iż defekt nie jest poważny, szczególnie zaś dla żeńskiego klasztoru, prośbę odrzucił i przesłał świętym petentkom — na pocieszenie — dwie poświęcone muszkatelowe gałki! Proszę sobie wyobrazić, jak zakłopotane i oburzone były miłe mniszki!

Podczas wojen krzyżowych Europę zasypano relikwjami. Krzyżowcy sprowadzali ze świętej ziemi wszelkiego rodzaju świętości. Zaraz po zdobyciu jakiegoś miasta, szukano przedewszystkiem relikwij, miały one bowiem większą wartość, niż złoto i drogie kamienie.

Ludwik święty, król francuski, przedsięwziął dwie nieszczęśliwe wyprawy krzyżowe. Był on marnym wodzem, natomiast wykazał wzruszające cnoty chrześcijańskie: za b. wysoką sumę kupił kilka drzazg z krzyża Jezusowego, kilka gwoździ, gąbkę, płaszcz purpurowy Jezusa i cierniową koronę. Kiedy relikwje te przybyły do Francji, król, wraz z dworem, wyruszył boso na spotkanie do Vincennes.

Henryk Lew przywiózł ze sobą do Brunszwiku kilka relikwij, z pośród których wyróżniał się wielki palec świętego Marka, za który wenecjanie przedtem bezskutecznie proponowali 100.000 dukatów.

Wiara w relikwje była tak wielka, że ludzie płacili za nie bajońskie sumy. Księża powinni byli być chyba aniołami, by nie eksploatować tej nieprawdopodobnej naiwności ludzkiej.

Odnaleziono całą garderobę Jezusa, jego matki, świętego Józefa i wielu innych świętych. Znalazła się lanca, którą żołnierz rzymski, Longinus, przebił biodro Jezusa; chustka, którą św. Weronika obcierała pot Jezusowi, gdy szedł na Golgotę, i na której pozostawił na pamiątkę odcisk swego oblicza!

Zachowało się tyle fragmentów tej chustki, że w połączeniu miałyby 50 łokci długości. Niezła chustka!

Odnaleziono również szmaragdowy półmisek, otrzymany przez królową Sabę w darze od Salomona, oraz dzbany, z których uczestnicy wesela w Kanie Galilejskiej pili wino. Z początku było tylko sześć dzbanów, później jednak liczba ich się zwiększyła; pokazywano je w Kolonji i Magdeburgu.

Drzazg z krzyża zebrano tyle, że można byłoby zbudować statek wojenny, gwoździ zaś z tegoż krzyża zebrano kilka centnarów. Ciernie z korony cierniowej znajdowały się

w ogromnej ilości (w każdym żywopłocie); z niektórych cierni w wielki piątek krew się sączyła.

Znaleziono również naczynie, z którego Jezus pił wino podczas ostatniej wieczerzy, oraz chleb, który po niej został. Prócz tego znaleziono kości, w które grali żołnierze, gdy się dzielili płaszczem Jezusa. Pokazywano bardzo dużo płaszczów niezszytych, a między innemi w Trierze, Argenteuil, w St. Jago, w Rzymie, Friaul'u i t. d. Najwięcej do autentyczności rości sobie prawa płaszcz, znajdujący się w Moskwie. Wygrał go w kości rzekomo pewien żołnierz rosyjski i przywiózł do domu. Wystawiony na pokaz w Trierze w 1845 r., płaszcz ten wywołał w świecie ludzi wykształconych wielkie oburzenie. Wszczęto badania świętych płaszczów. Ukazało się w tym przedmiocie wiele broszur, które są jeszcze w sprzedaży. Autentyczność płaszczów stwierdzano bullą papieską. Za stwierdzenie autentyczności każdego z nich kasa papieska otrzymała pokaźną sumę.

Odnaleziono koszule Marji. Były one tak szerokie, że korpulentnemu mężczyźnie mogłyby zastąpić palto. W Perugji znajduje się cenny pierścień zaręczynowy Marji. Znaleziono również parę pięknych małych pantofli Marji oraz parę większych, w których odwiedziła św. Elżbietę. Znaleziono wszelkiego koloru i odcieni włosy świętej dziewicy, oraz jej grzebienie. Z nieznanych powodów nie znaleziono jeszcze szczoteczki do zębów. Mleka jej natomiast było tak dużo, że nawet 20 zdrowych karmicielek nie mogłyby dostarczyć tyle w ciągu całego roku.

Krew Jezusa znajdowano kroplami, lub rozlaną w butelkach. Legenda głosi, iż trochę tej krwi zebrał św. Nikodem, gdy zdejmowano Jezusa z krzyża. Przy jej pomocy tworzył on cuda. Prześladowany przez żydów, musiał jednak schować świętą krew w „ptasim dziobie" (!) i wraz z poświadczeniem autentyczności wrzucić do morza. Po niewiadomo jak długo trwającej wędrówce, morze wyrzuciło dziób z kroplą krwi na brzegi Normandji.

Grupa myśliwych, znajdująca się w pobliżu, straciła nagle z oczu psy i ściganego jelenia. Po dłuższych poszukiwaniach, znaleziono je wreszcie „w pozycji klęczącej przed cudownym dziobem". Książe Normandzki kazał niezwłocznie wybudować na tem miejscu klasztor. Odnaleziona kropla krwi dała mu miljonowe dochody.

Wiele też istnieje pieluszek Jezusa. Odnaleziono do śmieszności krótkie spodenki Józefa, oraz jego narzędzia ciesielskie. Znaleziono jeden z 30 srebrników i niezwykle gruby dwudziestofuntowy sznur, na którym się powiesił Judasz, jego miniaturową pustą portmonetkę i latarkę, którą zapalił, gdy sprzedał Jezusa. Odnaleziono nawet drąg, na którym siedział kogut, gdy zapiał, chcąc obudzić w Piotrze sumienie, oraz kilka piór tego ptaka. Odnaleziono jeden z kamieni, które djabeł chciał, aby je Jezus w chleby zamie-

nił na dowód, że jest synem bożym (Mat. IV, 3), miednicę, w której Piłat umył swe ręce, kości oślicy, na której Jezus wjechał w niedzielę palmową do Jerozolimy. Następnie, odnaleziono kamienie, któremi zamordowano św. Szczepana,— wspaniałe agaty! — gardło mitycznego św. Jerzego o bajecznie dużym obwodzie; kupy kości pomordowanych w Betleem niemowląt, łańcuchy Piotra i uschnięte ramię św. Antoniego, które, jak się później okazało, było—organem płciowym jelenia!

Zachowały się nawet relikwje ze starego testamentu! Niektóre zatem świętości czekały tysiące lat bogobojnego odkrycia. A więc znaleziono laskę Mojżesza, co to Czerwone morze rozdzieliła, aby przejść mogła żydów rzesza; kawałek skały z czterema otworami wielkości grochu, z której Mojżesz wydobył wodę; stołek, z którego spadł Eljasz, gdy złamał sobie kark; nóż, którym Dalila ostrzygła Samsonowi włosy i t. d.

Wielką sławą cieszył się płaszcz św. Marcina („capa" lub „capella"), noszony przed wojskiem jako sztandar. Księży, którzy płaszcz ten nieśli, nazwano kapelanami, kościół zaś, w którym go przechowywano, — „kapellą". Stąd też powstała nazwa „kapłan".

Wiara ludu w te relikwje była tak mocna, że mnisi mogli podawać za relikwje wszystko, co się im żywnie podobało. Jestem w obawie, że, gdy wymienię tu kilka takich relikwij, czytelnik pomyśli, iż stroję z niego żarty! Nie mam jednak bynajmniej zamiaru żartować; pokazywano je rzeczywiście i do dziś dnia pokazują w katolickich krajach.

Można więc było zobaczyć: „pióro ze skrzydła archanioła Gabrjela"; „sztylet i tarczę archanioła Michała", z których korzystał, gdy stoczył walkę z djabłem; trochę „tchu Chrystusa w pudełku"; butelkę z „ciemnością egipską"; trochę „dźwięku dzwonów", które dzwoniły, gdy Jezus wjechał do Jerozolimy; „promień gwiazdy Betleemskiej"; trochę „ucieleśnionego słowa"! Kilka „westchnień", które się wydobyły z ust Józefa, gdy heblował sękate drzewo; „szydło", na którem się kręciła dusza św. Pawła, i wiele, wiele innych podobnych rzeczy.

Bezwstyd mnichów nie miał granic podobnie, jak nie ma ich głupota ludzka. Mówiłem już o sztuczkach mnicha Eiselina, a oto jeszcze jeden z wielu przykładów tego bezwstydu, o którym opowiada w swych pamiętnikach kanclerz republiki florenckiej, Poggio Braciolini, zmarły w 1459 r. b. sekretarz papieski.

Pewien mnich zakochał się w pięknej mężatce i koniecznie chciał ją posiąść. Razu pewnego mężatka udała chorą i zażądała sprowadzenia tego mnicha, by się wyspowiadać przed śmiercią. Po przyjściu mnicha, zamiast spowiedzi doszło do czego innego. A że zakazane owoce smakują, przyszedł powtórnie, i dla wygody położył swe spodnie

na łóżku domniemanej chorej. „Spowiedź“ trwała zbyt długo, co wzbudziło w mężu podejrzenie. Zniecierpliwiony, wszedł do pokoju. Przyłapany na gorącym uczynku, mnich uciekł przez okno, pozostawiając na łóżku swe spodnie. Rozgniewany mąż wziął spodnie i wyszedłszy na ulicę, pokazywał je swoim sąsiadom. Oburzeni sąsiedzi wraz z małżonkiem wdarli się do klasztoru. Stary księżulo, który wyszedł do nich, daremnie usiłował uspokoić rozgniewanego małżonka, który zresztą, sam chętnieby zaniechał tej sprawy, gdyby to leżało w granicach jego możliwości. Spostrzegł to chytry księżulo i powiedział, że nie trzeba się niepokoić z powodu spodni, ponieważ są to „spodnie świętego Franciszka“. Aby ostatecznie uspokoić napastników, obiecał uroczyście odnieść je do klasztoru.

Natychmiast mnisi z krzyżem i odpowiednim ceremonjałem poszli do domu zdradzonego męża, położyli świętą relikwję - spodnie rozpustnego mnicha na jedwabnej poduszce, poczem uroczyście, w procesji, wrócili do klasztoru.

Ale kler nie zadowolił się świętemi kośćmi i szmatami. Wkrótce odnaleziono wizerunki Jezusa i Marji, których twórcą był rzekomo ewangielista Łukasz. Wizerunki te nie świadczyły ani o artyzmie malarza, ani też o piękności osób, które wyobrażały: były okropne! Inne obrazy, nie lepsze od poprzednich, spadły wprost z nieba lub też zostały bez ceremonji zamówione u malarzy.

Obrazom tym zaczęto oddawać cześć narówni z relikwjami. Cześć ta z czasem nabrała charakteru kultu, co wywołało krwawe niesnaski i wreszcie schizmę. Obrazoburstwo trwało dwa stulecia. Cesarz Konstantyn V, zmarły w 741 r., wystąpił z nauką, że cześć oddawana obrazom jest bałwochwalstwem; ogłosił, że pod utratą zbawienia nie wolno czcić obrazów świętych — i kazał je usuwać.

Na Zachodzie kult obrazów również trafił na opór. Biskup Klaudjusz Turyński oświadczył, iż: „Jeśli się oddaje cześć krzyżowi, na którym Jezus został ukrzyżowany, to powinno się również czcić osła, na którym Jezus wjechał do Jerozolimy“, co też później się stało! Inni jednak uważali, iż oddawanie czci obrazom jest konieczne. Pewien mnich, chcąc uwolnić się od pokus lubieżnych, przyrzekł nie odprawiać więcej w swej celi modłów codziennych przed obrazem. W obawie możliwości popełnienia przez to grzechu, opowiedział o wszystkiem na spowiedzi przełożonemu, na co tamten odpowiedział: „Znacznie lepiej uczynisz uczęszczając do wszystkich domów publicznych, niż zaniechawszy modłów przed świętemi obrazami“. — W ten sposób w zachodniej Europie zachował się kult obrazów, który później został przywrócony i w kościele wschodnim.

Kiedy odnaleziono grób pański, bogobojni chrześcijanie tłumnie ruszyli do miejsca świętego. Urządzano pielgrzymki

nawet do kupy gnoju, na której niegdyś ponoć — siedział Hiob!

Księżom jednak nie podobało się, że pielgrzymi tak daleko odnoszą brzęczącą monetę. Obrazy i relikwje na ich żądanie zaczęły tworzyć cuda, aby ściągnąć stada wiernych. Opowiadania o karach, jakie spadły na niedowiarków i szyderców; były okropne. Święci potrafili bronić swego honoru jak to uczynił np. św. Gangulf. Gangulfa zabił kochanek jego żony. Po śmierci w grobie Gangulf zaczął tworzyć cuda. Jego rozpustna żona wiedząc, iż jej staruszek nigdy nie był cudotwórcą, wybuchła śmiechem, gdy opowiedziano jej o tym cudownym grobie i rzekła: „Raczej mój t...k zaśpiewa niż tamten zrobi cud“.

I — o zgrozo! — zaśpiewał!!!

Pielgrzymki stały się częstsze, gdy odkupienie grzechu księża uzależnili od wzięcia w nich udziału. Tego rodzaju nadużycia musiały wreszcie napotkać na opór. I rzeczywiście jedną z głębszych przyczyn Reformacji stała się wielka rozprzedaż odpustów. Zwróćmy więc swą uwagę i na odkupienie grzechów. Odkupienie grzechu, czyli indulgencje — to dziecię czyśćca i usznej spowiedzi.

W pierwszym okresie kościoła chrześcijańskiego, ci, co zostali za większe przewinienia wydaleni z gminy, chcąc ponownie do niej się dostać, musieli wyspowiadać się z grzechów i przewinień publicznie wobec gminy. Pokutę tę nazywano spowiedzią. Zwycięski kościół dostrzegł później w spowiedzi ważne narzędzie władzy nad duszami i w miejsce publicznej, ustanowił spowiedź uszną przed księdzem. Papież Inocenty III zaliczył w 1215 r. spowiedź uszną, conajmniej jedną do roku, do obowiązkowych powinności chrześcijanina.

Wszystko to wpłynęło na wzmocnienie władzy księży. Korzystali więc z tej władzy, dając rozgrzeszenie stosownie do płacy, jaką otrzymywali od „grzesznika“.

Czyściec był wynalazkiem biskupa rzymskiego Grzegorza „wielkiego“ (590—604). W myśl rozumowań Grzegorza było to miejsce, gdzie dusza ludzka oczyszczała się z grzechów, aby później w stanie czystym dostać się do raju. Była to więc swego rodzaju niebiańska łaźnia. Kto balansował między niebem a piekłem, mógł liczyć na to, że będzie się długo smażył w ogniu czyśćcowym, jeśli księża, będący w dobrej komitywie z łaziebnikami—djabłami, nie wyślą go, oczywiście za słoną opłatą, w trybie przyśpieszonym do raju. Regulamin czyśćca znany był tylko księżom; to też oni tylko mogli wyznaczyć, ile mszy trzeba odprawić, aby uwolnić grzeszną duszę od smażenia się w ogniu, mszy zaś nie odprawiano darmo.

O Fryderyku Wielkim opowiadają, że razu pewnego wstąpił do klasztoru w księstwie Klewskiem (Westfalja), wzniesionego celem odprawiania w nim modłów za dusze

zmarłych, zapytał poważnie opata: „Kiedy wreszcie moi drodzy krewni wyjdą z czyśćca?" — Opasły księżulo, złożywszy głęboki ukłon, odrzekł, iż narazie nie wie, ponieważ z nieba nie dostał jeszcze żadnej wiadomości.

d. c. n. *Otto Corvin*

Fragmenty

SYNAI

Jeżeli mamy w starym testamencie dość wierny opis jakiegoś geologicznego zaburzenia na górze Synai, którą pisarze biblji łączą z objawieniem się na tej górze Jahwe i nadaniem praw t.j. „przykazań" ludowi izraelskiemu, to powinniśmy rozumieć, że w owej epoce rozwojowej bogowie żydów podobnie jak i innych ludów, zamieszkiwali góry (wierzchołki gór). Obecność swoją bogowie zwiastowali gromami, piorunami, obłokami, wstrząsaniem ziemią. Zakrywali się przed wzrokiem śmiertelnych mgłami i chmurami. Ryli też bogowie na kamiennych tablicach swoje przykazania (prawa) i oddawali je wodzom narodu. Taki wódz Hammurapi na 600 lat przed Mojżeszem otrzymał od swego boga Szamasza, co znaczy „słońce" — przykazania dla swego narodu. Szkoda, że krewki Mojżesz, zobaczywszy swój naród oddający cześć „złotemu cielcowi" (n.b. coby to obecnie Mojżesz powiedział na kult „złotego cielca d o l a r a?") wpadł w taki gniew, że strzaskał niewinną tablicę praw bożych (zapewne chociaż w kawałkach amerykańskie wyprawy naukowe tablicę tę odnajdą).

Pomyślmy, czy człowiek z I-ej połowy XX stulecia może naiwnie wierzyć w podobne bajeczki biblijne?...

GRÓB JOZUEGO

Nikomu by nie przyszło na myśl, iż ten podaniowy bohater żydowski, który dla wymogów strategicznych zatrzymał bieg słońca (wedle pojęć biblijnych) i przyczynił sobie jasności dziennej, aby lepiej pokonać wroga swego narodu, nietylko że do tej chwili posiada grób własny, ale jeszcze grób ten jest stosunkowo od nas nie tak daleko. Uderza i zastanawia, iż bohater żydowski i zwycięski wódz narodu po swej śmierci był transportowany niezły szmat drogi od swej bliższej ojczyzny nim znalazł przytułek dla swych kości.

W miesięczniku: „Revue des Monats" z kwietnia 1929 r. № 6 na str. 652 mamy barwny wycinek z pamiętnika Herthy Rath: „Spritztour nach dem Bosporus". Pani ta podczas wycieczki w okolice Konstantynopola do Böjuk-déré a stamtąd do Rumeli Kawak, gdzie Bosfor uchodzi do Morza Czarnego,ląduje w Beicos — zdąża ku staremu zrujnowanemu

meczetowi, a poza nim w ogrodzeniu znajduje grób ziemny długi 10 metrów. Tradycja miejscowa wskazuje ten nasyp jako grobowiec Jozuego (Josua). Z tego punktu jest piękny widok na wyniosłości Juschu Dag (Góra Jozuego), widok znacznie rozleglejszy, niż z Top Dag (góra armat) na Bosfor i ujście Marmara ku morzu Czarnemu.

Podaniowi bohaterowie biblijni posiadają groby ziemskie i to nie we własnej ojczyźnie, ale daleko od niej pod Konstantynopolem, od strony morza Czarnego!

„SĄ MORALIŚCI...“

„Są moraliści, których cała cnota... w ponurej twarzy i w spojrzeniu kota!“
(Offenbach — Piękna Helena)

Poważne dzieło Dr. Alberta Moll o 1046 str.: „Handbuch der Sexual Wissenschaften“, Leipzig — Verl. F. C. Vogch 1921 r. 2 Auflage — na str. 466 podaje:

„Zastanawia między autorami książek erotycznych (u nas zowie się to jeszcze wciąż pornografją — przypis przepisującego) wielka liczba osób do kleru należących. Bibljografja wydana 1879 r. w Paryżu posiada aż 178 str. wypełnionych tytułami ich dzieł.

Z więcej znanych jest autor kanonik Grécourt (1683—1743), podobnie jak Aeneas Sylvius Piccolomini, który 1458 pod imieniem Piusa II-o zasiada na stolicy apostolskiej w Rzymie. — Napisał on pornograficzne dzieło: „Historia de duobus amantibus Lucretia et Enryalo“ 1444 r.

Dulaureus, autor wielu pism erotycznych z 1766 r. był opatem.

Wiele z tych pism, biorąc w rachubę grube i rubaszne obyczaje tamtych wieków, nie zawierały nic zdrożnego, z czasem jednak kler począł nabierać smaku i używać subtelniejszych wyrażeń.

Przystosował się w tem do zmiany upodobań szerokich mas społeczeństwa.

Tematy nawet bardzo jaskrawe można zawsze traktować tak wytwornie i artystycznie, iż nie obrażają smaku — np. Schillera „Männerwurde“, Lessinga „Der über uns“ albo „der Eremit“ — lub Heydenreicha poemat o nocy ślubnej: „Brautnacht“.

Znamienne, iż np. my, Polacy, znamy Cervantes'a (1547—1616), z poematu „Don Quijote“ (1604—1615) a nic nie wiemy, iż ten genjalny poeta posiada w swym dorobku arcydzieło znacznie cenniejsze z 1612 r. „Novelas exemplares“. Również w Hiszpanji napisał: „Delicado“ (Die Schöne Andalusierin“).

W Polsce wciąż się tuła mniemanie o pornograficznej jakoby książce Giovanni Boccacio „Decamerone“ z 1471 r.

Jest to znakomite co do literackiej formy dzieło, pierwowzór noweli, wysoce artystycznie ujętej — (przekład pełny polski Władysława Ordona 1874/5 — obecnie „Dekameron“ wychodzi w przekładzie E. Boyé'go).

CHUĆ KARDYNALSKA

Wiadomo, że król Francji Ludwik XV ożeniony był z Marją Leszczyńską (Encyclopédie par l'image wyd. Librairie Hachette — jeszcze w 1931 roku nazywa ją Marie Leczinska (1703 — 1768[1]); tak „wielki naród“ niedbale się nami zajmuje.) Chamfort (w prekładzie K. Drzewieckiego) podaje taką autentyczną zapiskę: „Przyczyną wrogiego postępowania kardynała de Fleury (1653 — 1745) wychowawcy Ludwika XV i premjera (1726) z żoną Ludwika XV było to, że królowa nie chciała wysłuchać jego propozycyj zalotnych. Dowodem tego list znaleziony po śmierci królowej, w którym król Stanisław Leszczyński odpowiada na pytanie córki, jak ma sobie w tym razie (umizgów kardynała) postąpić. Kardynał liczył wtedy lat 76 jednak parę miesięcy wcześniej zdołał zgwałcić (tak!) dwie kobiety. List króla Stanisława do córki widziała marszałkowa de Mouchy i inna jeszcze pani“.

* * *

Kardynałowi de Fleury można powinszować w 76 roku życia ognistych chuci, które go rozpierały. Sięgał ambitny ksiądz b. wysoko, bo do małżonki swego wychowańca i monarchy. Odpalony mścił się niegodnie na kobiecie, której cnotę i stałość winien był szanować z obowiązku kapłańskiego nawet.

KAZIMIERZ ŁYSZCZYŃSKI, JEZUITA

Przyczynek do dziejów inkwizycji w Polsce

Urodzony 1634 r. spalony po ścięciu na Starym Rynku m. Warszawy 30 marca 1689 r. Winą jego było, iż czytając dzieło Altstadiusa: „Theologia naturalis“, na marginesie księgi zrobił dopisek „Ergo, non est Deus“ (a zatem niema boga).

Proces ten za czasów Jana III przeprowadzony, tak dadalece wstydził naszych historyków, iż długo mówiono o nim tylko pół-gębkiem. Jednak w rzadkiem dziś dziełku L. T. Tripplina — „Tajemnice Społeczeństwa wykryte w sprawach kryminalnych krajowych“ (3 tomy we Wrocławiu 1852 r. u Schlettera) — znajdujemy cały wyrok i opis męczeństwa (T. I str. 38).

Przedewszystkiem: „publiczne odwołanie w kościele Ś-go Jana (w Warszawie) po supplikacjach, czytając na podwyższeniu przed siedzącym biskupem poznańskim (Stanisła-

[1]) Tak brzmi również jej nazwisko pod portretem w galerji Luwru. Red.

wem Witwickim) wyznanie wiary, poczem uderzony kilka razy dyscypliną, od tegoż biskupa otrzymał rozgrzeszenie.

28 marca wyrok ogłoszono, a 30 marca 1689 r. wykonano. Biskup Andrz. Chr. Załuski tak pisze: „Wyprowadzono go na miejsce stracenia (Rynek Starej Warszawy, gdzie obecnie odbywają się wesołe widowska w rozmaite narodowe rocznice). Pastwiono się naprzód nad językiem i ustami, którymi srogo krzywdził Boga. Potem spalono rękę, to narzędzie najohydniejszego płodu (Ergo non est Deus), dalej papiery bluźniercze, nakoniec on sam, potwór swego wieku, Bogobójca(?!) został pożarty błagalnemi płomieniami, jeżeli tylko można przebłagać(?!) niemi Boga. Taki był koniec zbrodniarza; oby i zbrodni! która, jak ludzie powiadali, miała głęboko zakorzenić się w niejednego umyśle, i niewątpliwie wydałaby bujne owoce, gdyby tak jawna kaźń, jakby zima nie była zwarzyła jej rozrostu". Najhaniebniejszą rolę w tym procesie odegrali: Michał Radziejowski, prymas, biskup Andrzej Chryzostom Załuski kijowski i Stanisław Witwicki, biskup poznański, który tem spaleniem spodziewał się zasłużyć na kapelusz kardynalski".

*

Walery Przyborowski w cennej pracy: „Z Przeszłości Warszawy" — Szkice Historyczne — Serja II. Legendy Warszawskie — Warszawa 1902 — na str. 29 wspomina, iż na cmentarzysku przy kościele Ś-go Jerzego (przy ul. Świętojerskiej) 1689 r. złożono szczątki (popioły) nieszczęśliwego Kazimierza Łyszczyńskiego, naprzód ściętego, a potem spalonego na stosie jako heretyka, na Rynku Starego Miasta (Warszawy).

*

Wolni Myśliciele Polscy! otwieram listę składek na wmurowanie tablicy z odpowiednim napisem na domu przy ulicy Świętojerskiej, który stoi na miejscu owego cmentarzyska, na którym spoczęły popioły ofiary karjerowiczów XVII wieku — biskupów polskich, Kazimierza Łyszczyńskiego!

Marjan Wawrzeniecki

Kronika

Brawo Meksyk!...

Uważa on, że jeden ksiądz na 100 tys. mieszkańców zupełnie wystarczy.

Jeszcze polscy tercjarze i sodalisi nie przestali się modlić za odwrócenie ucisku p. boga przez meksykańskich żydów i masonów, a oto stan Vera Cruz (prawdziwy krzyż) uchwalił ograniczyć liczbę księży katolickich do 1 na 100.000 mieszkańców. Ponieważ stan Vera Cruz (z miastem porto-

wem tejże nazwy nad Zatoką Meksykańską) liczy 1.100.000 mieszkańców — na cały stan i 2.200 kościołów ma być tylko 11 księży. Równa się to kompletnemu zawieszeniu t. zw. „czynności duchownych“, czyli rzeczy nietylko niepotrzebnych, ale przedewszystkiem szkodliwych.

Kler oczywiście nie chce tego „przyjąć do wiadomości“, ani też opuścić terytorjum stanu, będąc do tego podjudzany przez nuncjusza papieskiego, który odmówił zamianowania 11 księży według nowego prawa.

W odpowiedzi na to, gubernator stanu wezwał wszystkich księży do oddania kościołów rządowi stanowemu i do opuszczenia terytorjum stanu Vera Cruz w ciągu 2 tygodni. Księża wtedy odwołali się do wiernych, jęli zwoływać protestacyjne zebrania, które miały taki skutek, że kilku najbardziej protestacyjnie nastrojonych tonsurowców zostało dotkliwie przez tłum poturbowanych.

Nie mogąc nic wskórać drogą dyplomatyczną, arcybiskup Vera Cruz polecił zamknąć kościoły, a księżom nakazał, aby nie udzielali t. zw. posług religijnych i nie ruszali się z miejsca. Wobec tego władze przystąpiły do przymusowego wysiedlenia opornych z granic stanu, a zamkniętemi kościołami zaopiekowały się same.

Prezydent zaś republiki nadesłał na ręce gubernatora pismo gratulacyjne i wezwał pozostałych gubernatorów, aby poszli śladami stanu Vera Cruz i wprowadzili u siebie podobne ograniczenia dla nadmiaru zaświatowości.

Polskich tedy tercjarzy, dewotów i sodalisów czeka teraz nielada zajęcie, aby te wszystkie nieszczęścia, walące się na ojców duchownych z wszystkich stron, odmodlić należycie.

Tymczasem Meksyk postara się sprowadzić wielotysięczną liczbę specjalistów od zbawienia do półtorej setki, jako że całe państwo liczy 15 miljonów ludności.

W związku z tem, wychodzący w Zabrzu na Śląsku niemieckim „Głos Ludu“, dodaje od siebie (Nr. 14): „Czas najwyższy, aby w Niemczech i w Polsce zaczęto czystkę darmozjadów klerykalnych na wzór Meksyku i Hiszpanji“.

Co do nas — godzimy się na tę uwagę całkowicie.

Rozszerzenie konkordatu na mojżeszowców

Zaświatowy współideowiec p. wiceministra Żongołłowicza, pan rabin Lewin, dbający o wieczne zbawienie dzieci nędzy żydowskiej, postanowił rozpocząć „czystkę“ wśród nauczycielstwa szkół powszechnych, aby, nie daj boże! nie zawieruszyła się tam jakaś jednostka, mogąca uczyć dzieci żydowskie prawdy historycznej o żydach. Nauczyciel taki („osoba... często przekonań antyreligijnych“) mógłby podczas lekcji o religji mojżeszowej wyjaśnić dzieciom, co pod względem zdrowego rozsądku oznaczają rozmaite przenośnie bi-

blijne, jak należy rozumieć dziś różne nakazy lub zakazy starotestamentowe i t. d. Tego wszystkiego p. rabin nie mógłby znieść i dlatego jest mu niezbędna do walki z rozumem oprócz pomocy boskiej jeszcze pomoc ministerstwa „oświaty".

Oto, jak donosi prasa żydowska (zob. „Nasz Przegl." z 13.VII), ministerstwo to zgodziło się na propozycję jarmułkowego duszpasterza (przed jarmułką, grajcarkami, cycełesami, sutannami, fijoletami mają przy ul. Szucha wielki respekt), aby nie przyjmowano nowych nauczycieli religji mojżeszowej (a w istocie swej — bałamutnej historji o żydach na podstawie bajek zakonu obrzezańców), póki p. Lewin lub inny solidnie obrośnięty pomazaniec gminny nie zaakceptuje nieskazitelnej koszerności przyszłego nauczyciela.

Wyimaginujcie sobie sami, czytelnicy, jak będą brzmiały zapytania cudaków agudowych, stawiane owym nauczycielom wobec gremium gminnego, z jaką pieczołowitością będą wszechstronnie obmacywali przyszłego pedagoga rozmaici mełamedzi, czy aby żydowski nauczyciel w Polsce potrafi się dostatecznie rytualnie mykwować*) (aby ze swej strony umiał wpajać tę hygienę zakonną w mózgi dziecięce), czy zdoła nieszczęśnik zgodnie z głębią talmudyczną wyjaśniać dzieciom, co myślał rabi Eliezer, gdy powiedział: „Albowiem powiedziano jest ...." Ależ w kronice nie możemy cytować wszystkich powiedzeń rabinowych...

Tak, niechaj żyje — nietyle grabski, co żongołłowiczowski — konkordat żydowski! Niech się pod opieką katolicką stale rozwija, jędrnieje, niech stanie się pełnią życia żydowskiego, niech pęcznieje — aż do skutku...

Przy okazji proponujemy, aby w powszechnych szkołach żydowskich, jako ekwiwalent krzyży, były u każdych drzwi poprzybijane mezuzy, a w salach klasowych, w oddzielnych, bogato udekorowanych szafeczkach, były umieszczone miniaturowe tory mojżeszowe. Podniesie to niepomiernie autorytet rabinów, którzy, tak samo, jak kler katolicki, są wyłącznymi i widomymi zastępcami i komentatorami Jehowy na ziemi.

Jeżeli ma być równouprawnione zamroczenie umysłów, niechaj będzie całkowite!...

J. D.

Konkordaty i rozdziały kościoła od państwa

Watykan zawarł po wojnie konkordaty z następującemi państwami: z Łotwą (1922), z Bawarją (1924), z Polską (1925), z Francją (1926, dla Alzacji i Lotaryngji), z Rumunją (1927), z Prusami (1927), z Litwą (1927), z Włochami (1929) i modus

*) Prosimy wybaczyć ten nowotwór.

vivendi z Czechosłowacją (1928). Obecnie Prusy zawierają konkordat z kościołem ewangelickim.

Rozdziały kościoła od państwa istnieją: we Włoszech (1871) w Szwajcarji (zniesienie klasztorów w 1841, wypędzenie jezuitów w 1846, zaprowadzenie ślubów cywilnych w 1874, szkoły świeckiej w 1882), we Francji (1905), w Rosji (1918), w Turcji (1928), w Argentynie (1888), w Brazylji (1889), w Panamie, na Kubie, w Ekwadorze (1895), w Urugwaju (1919), w Chile (1925), w Meksyku (1925), w Peru (1930), w Stanach Zjednoczonych Am. Pn., w Australji (1862).

Liczbę tych państw powiększy niezadługo Hiszpanja i Litwa.

Częściowy rozdział kościoła od państwa istnieje: w Niemczech, w Austryj, w Czechosłowacji, w Danji, w Szwecji, w Norwegji, w Bułgarji, w Grecji, w Portugalji, w Belgji, w Holandji i w państwach bałtyckich. Przez częściowy rozdział kościoła od państwa rozumiemy taki stan rzeczy, w którym wpływ kościoła na życie publiczne został przez państwo ograniczony, czy to w dziedzinie szkolnictwa, czy w dziedzinie prawa małżeńskiego.

Połączenie państwa z kościołami narodowemi istnieje: w Anglji, w Rumunji i w Jugosławji. Tylko jedna Polska uwiązała sobie u szyi młyński kamień papieskiej międzynarodówki i dzieli się władzą z klerem, uznanych przez zaborców wyznań, głównie katolickiego, mojżeszowego i prawosławnego. Nic tedy dziwnego, że jest taka, jaka jest.

Z osobliwości uczuć religijnych

Wyimki z żywotów t. zw. „świętych"

...*Św. Teresa* opowiada o bardzo pięknym aniele który się jej ukazał w ciele ludzkiem. „Widziałam go, jak stanął przedemną, trzymając w ręce długą złotą strzałę z ognistym końcem, którą co pewien czas kłuł mnie w serce i przebijał mi wnętrzności. Ile razy ją wydobywał, zdawało mi się, że mnie do siebie pociąga i rozkazuje mi roztapiać się w miłości do Boga".

W jednym z życiorysów *św. Józefa* czytamy, że był również niepokalany, jak i jego małżonka, „ponieważ jego częste (!) obcowanie ze swoją świętą małżonką nie miewało tych następstw, do jakich zwykle doprowadza zbliżenie się mężczyzny do ukochanej kobiety".

(A u Marka w rozdziale VI, 3 napisano: „Czy to nie jest ów cieśla (Jezus,) syn Marji, brat Jakuba i Jozesa i Judy i Szymona? I czy tu niema i sióstr jego u nas?". Przyp. mój).

Św. Magdalena z Pazzi sypiała w cierniowej koronie. Biczowała się dopóty, dopóki jej ciało nie pokryło się krwią. Potem wchodziła do dużego worka, z którego z bło-

gością nieopisaną wołała nieustannie: „O, Boże miłości! usłysz mnie i kochaj!“.

Św. Prakseda z miłości do Chrystusa kazała się zamrozić w stawie. Innym znów razem powiesiła się w dymiącym kominie głową na dół.

Bł. Elżbiecie z Reuti anioł co wieczór ścielił łóżko, aby ta pobożna niewiasta mogła jak najdłużej oddawać się trosce o zbawienie swojej duszy.

Gdy raz bł. *Weronika* słuchała mszy bez należytego skupienia, jej własny anioł-stróż wytargał ją za uszy. Autor tego zdania dodaje w dopisku, że raz podczas mszy i jego spotkało podobne napomnienie.

Św. Piotr z Alkantary przez 40 lat sypiał tylko po półtorej godziny na dobę. Spał zawsze w pozycji siedzącej. Jadał, co trzeci dzień, a często pościł po 8 dni. Na starość tak opadł na siłach i taki był wycieńczony i zeszpecony, że był raczej podobny do uschniętego drzewa, niż do człowieka. Umarł na klęczkach.

Do ludzi, którym „zmartwychwstanie“ sprawi bezwątpienia niemały kłopot, należy zaliczyć św. *Alojzego Gonzagę*. Oto kolegjata w Brukseli posiada jego łopatkę, brat zmarłego otrzymał w swoim czasie goleń i głowę bez podbródka, katedra w Palermo otrzymała dolną szczękę. W Sienie znajduje się żebro, długości 7 cm. Znaczna część jego kości została rozdarowaną po całym świecie. Znajdują się one nawet w Indjach. Oto co znaczy „Requiescat in pace“.

J. T.

Mała kronika

Czem się muszą zajmować w Polsce sądy i policja. „Gaz. Warsz.“ z 7. VII pisze:

„Biskupowi Kościoła narodowego“ w Zamościu, Faronowi, z polecenia prezesa sądu okręgowego w Zamościu, zdjęto sutannę. Ponieważ wszelkie wezwania do zdjęcia sukni kapłańskiej nie skutkowały, trzeba było posłać do p. Farona policjantów. Policjanci rozkaz zdjęcia sukni wykonali.“

Wszędzie tacy sami. Ekwador, jedna z republik Ameryki Południowej, zniosła niedawno przymus religijny w szkołach, co się oczywiście nie spodobało wykonawcom encykliki Piusa XI o wychowaniu tak zwanem „chrześcijańskiem.“ Zaczęli więc swoim zwyczajem napadać na rząd, na nauczycielstwo i szkolnictwo państwowe, buntować rodziców i grozić im utratą zbawienia wiecznego, jeżeli będą posyłali dzieci, „należące do kościoła“, do szkół publicznych. W odpowiedzi na to minister spraw wewnętrznych Ekwadoru wydał polecenie deportowania wszystkich księży katolickich, występujących przeciwko szkołom państwowym. Ponieważ takich, którzyby zgodnie ze wspomnianą encykliką zaprzestali zwalczania tego rodzaju herezji, nie będzie, może się skończyć na tem, że wszystek kler katolicki zostanie pewnego dnia z granic Ekwadoru wysiedlony.

Załoga watykańska w Hiszpanji. Na 22 miljony ludności Hiszpanja miała bezpośrednio przed wybuchem rewolucji antyklerykalnej: 16824 parafje, 10 prowincyj kościelnych, 56 biskupów, 5 kardynałów, 213 zakonów (dzielących się na 4490 klasztorów: wtem 896 męskich i 3594 żeńskie), 17210 zakonników, 54605 zakonnic, 33060 księży świeckich i 13155 kleryków, czyli zgórą 118 tysięcy darmozjadów. Wypada to 1 osoba modląca się zawodowo na 185 osób pracujących. Co to „bractwo tłustej gęby" będzie teraz robiło? Przedewszystkiem: będzie spiskowało przeciwko republice, dopóki nie wymrze z głodu.

O nowy kalendarz. Pisaliśmy w swoim czasie, że do Ligi Narodów wpłynęło paręset projektów zmiany kalendarza. Z wyjątkiem kilku, wszystkie projekty odrzucono. Prasa zagraniczna poświęciła uwagę dwom z nich. Pierwszy dzieli rok na 13 miesięcy po 28 dni. Dni: 365-y wzgl. 366-y byłyby dołączane do kalendarza, jako dni przejściowe. Każdy miesiąc i tydzień zaczynałby się poniedziałkiem (niedziela, jako dzień odpoczynkowy Jehowy, byłby na końcu tygodnia). W ten sposób możnaby się w końcu zupełnie obejść bez kalendarza. Drugi z tych projektów dzieli rok na cztery równe kwartały. Każdy pierwszy miesiąc kwartału miałby dni 30, a dwa następne po dni 31. Pozostały dzień (przy latach zwyczajnych) byłby dniem przejściowym pomiędzy grudniem a styczniem, a dzień 366-y przy latach przestępnych dodawanoby jako dzień przejściowy pomiędzy czerwcem a lipcem. Liga Narodów ma się zająć bliższem rozpatrzeniem tych projektów w październiku r. b.

Z dziejów kremacji i masonerji w Polsce. W Modliborzycach pod Inowrocławiem odkryto cmentarzysko przedhistoryczne, z którego wydobyto 7 urn całych. Na podobne cmentarzysko natrafiono i we wsi Kamocinek pod Piotrkowem. Lecz tu urny — zanim zjawili się archeologowie — ludność wiejska porozbijała, w poszukiwaniu w nich złota. Co do tytułu — zob. Nr. 17 W. P. str. 436.

Czyżby dziesiąta planeta? Według depeszy z Tokio z dnia 7 lipca, obserwatorjum astronomiczne w Kioto odkryło nową planetę, odległą od ziemi 3 tysiące miljonów km. Średnica tej planety ma wynosić 180 tys. km. Byłaby to dziesiąta duża planeta, należąca do naszego układu. Bliższych szczegółów narazie brak.

Praworządność domaga się świeckiego ustawodawstwa małżeńskiego. Niedawno władze śledcze osadziły pod kluczem księdza greckokatolickiego, Aleksego Pelipenkę, proboszcza parafji Czechów na Wołyniu, który od dłuższego czasu udzielał rozwodów według swego widzimisię i rozwiedzionym dawał śluby. Aby tego rodzaju nadużyciom i chaosowi prawnemu w dziedzinie ustawodawstwa małżeńskiego wreszcie kres położyć, niezbędne jest ujęcie i tych spraw przez państwo w swoje ręce i jaknajszybsze wprowadzenie świeckiego ustawodawstwa małżeńskiego dla całego państwa. Z tym monopolem małżeńskim, udzielonym klerowi przez kodeksy zaborcze — należy skończyć jaknajprędzej!

Z prasy

„CIEKAWY BILECIK"

Z okazji XI zjazdu katolickiego w Zbąszyniu w dniach 20 i 21 czerwca r. b. „*Tygodnik parafji zbąszyńskiej*" wydał jednodniówkę, w której na str. 17 tuż obok kilkunastu ogłoszeń o „dobrze pielęgnowanych napojach" — wydrukowano pod pow. tytułem następujący

Bilet podróżny do raju

Odjazd: Każdej chwili.
— Przyjazd: Kiedy Bóg pozwoli.

Ceny miejsc:

Klasa I. (Kurjer): Niewinność, męczeństwo, lub postępowanie według rad ewangelicznych (ubóstwo, czystość, posłuszeństwo).

Klasa II. (Pociąg pośpieszny): Pokuta, ufność, dobre uczynki (modlitwa, post, jałmużna).

Klasa III (Pociąg zwyczajny): Chowanie przykazań Bożych i Kościelnych i wypełnienie obowiązków stanu swego.

Klasa IV (Kursuje rzadko): Nawrócenie na łożu śmiertelnem.

UWAGI.

1) Biletów zwrotnych nie udziela się.
2) Pociągi do miejsc zabaw znikomych nie odchodzą.
3) Dzieci nie mające rozwiniętego rozumu darmo i najpewniej dojeżdżają, byleby przez chrzest znajdowały się na łonie matki t. j. Kościoła.
4) Uprasza się, aby podróżni nie zabierali innego bagażu jak tylko dobre uczynki, bo inaczej się spóźnią, albo będą musieli czekać na stacji przedostatniej, która się nazywa „Czyściec“, gdzie każdy zbyteczny tłomok złożyć trzeba.
5) Podróżnych przyjmuje się o każdej godzinie.
6) Każdy bilet musi mieć pieczęć łaski uświęcającej.
7) Podczas podróży można przechodzić z klasy niższej do wyższej, natomiast wzbrania się czynić odwrotnie, gdyż to jest połączone z niebezpieczeństwem utraty życia wiecznego.

Oto strawa duchowa, jakiej od stuleci dostarczają różnym „narodom idjotów“ (aby nie zmądrzały) posiadacze „skarbów wychowawczych nieskończonej wartości“. Kosztuje ona m. in. skarb Państwa Polskiego 25 miljonów, a ludność polską parę miljardów zł. rocznie. Czy nie za drogo?

I ci panowie dziwią się potem, że w ten sposób traktowani wierni, jeśli się tylko ockną, palą kościoły, klasztory, pałace biskupie i przepędzają na cztery wiatry posiadaczy tego rodzaju skarbów wychowawczych, jak to było ostatnio w ojczyźnie św. Dominika, walk byków i Alfonsa ,XIII chrześniaka Leona XIII.

Jak z trzeciej uwagi widzimy, najpewniej i najtaniej podróżują do raju osoby „niemające rozwiniętego rozumu“, (zob. W. P. N. 17, str. 437 „Tryumfy pokonywania atmosfery“).

Aby zaś tego rodzaju „ciekawe bileciki“ miały chętnych nabywców (klasa I i IV chodzą niewątpliwie puste), pasażerom ze Zbąszynia przypomniano na str. 7-mej tegoż „Tygodnika“ następujące nakazy prawa kanonicznego:

Nauczanie religijne w każdej szkole podlegać winno władzy i nadzorowi Kościoła.

Jest prawem i obowiązkiem biskupów — ordynarjuszów czuwać nad tem, ażeby w żadnej szkole, znajdującej się na ich terytorjum, nie działo się nic sprzecznego z wiarą i obyczajami lub nie uczono w nich rzeczy przeciwnych wierze i obyczajom. (Codex I. C. Can. 1381).

Niech dzieci katolickie nie uczęszczają do szkół niekatolickich, neutralnych i mieszanych, to znaczy dostępnych również dla niekatolików. Tylko biskup-ordynarjusz miejscowy ma prawo decydować, zgodnie z instrukcjami Stolicy Apostolskiej, w jakich warunkach i pod jakiemi zastrzeżeniami, mającemi na celu zapobieżenia niebezpieczeństwu zepsucia, może być tolerowane uczęszczanie do tych szkół

(Codex I. C. Can. 1374).

Kościół ma prawo zakładać szkoły nietylko początkowe, ale średnie i wyższe, w których wykładane są nauki wszelkiego rodzaju.
(Codex I. C. Can. 1375).

„LUDZKOŚCI, RODZIE KAINA!"

Nadesłano nam Nr. 3 czasopisma „*Grom*", wychodzącego w Gdańsku, w którym czytamy takie hasła:

„Pamiętaj, że krzyżak nie jest Twoim bliźnim!

„Pamiętaj, że krzyżak jest Twoim wiecznym i nieubłaganym wrogiem!"

„Nie dawaj się prowokować, lecz zaczepiony lub znieważony bij tak żeby w niebie było słychać!"

„Zbrój się! Ćwicz się! Jutro możesz wyruszyć w bój!" i t. d.

Wśród artykułów, pisanych w podobnym duchu, znajdujemy i następujący:

Katechizm gdańszczanina

— Kogo świat cały uznał za szuję, łotra, łajdaka?
— Krzyżaka.
— Kto ssał przez wieki sok z Polski jak soliter?
— Kreuzritter.
— Jaką metodę stosuje wszędzie krzyżackie robactwo?
— Łajdactwo.
— Co nas czeka, jeżeli w nas będzie strach, słabość, czy zdrada?
— Zagłada.
— Co Krzyżakom przeciwstawić, jeśli nam życie miłe?
— Siłę.
— Jak się najlepiej bronić przeciw krzyżackiej zagładzie?
— W gromadzie.
— Czem są szwaby, gdy widzą że ktoś bezsilny leży?
— Bohaterzy.
— A co robią, gdy widzą mocnych ludzi dużo?
— Tchórzą.
— Co więc będziemy z gadem krzyżackim robili?
— Bili.
— Co robić, gdy się spotka gdzieś Hitlera hordę?
— W mordę!
— Co ma zostać, gdy sobie z szwabami pohulasz?
— Gulasz.
— Co zatem trzeba silnie trenować najczęściej?
— Pięści.

Jest to widoczne wet za wet 10%-wej mniejszości polskiej w Gdańsku za burdy i masakry, urządzane przez hitlerowców. Mamy jednak wrażenie, że to nie jest droga do rozbrojenia i do pokoju powszechnego zarówno z jednej jak i z drugiej strony. W tych warunkach pokój powszechny może mieć miejsce tylko wtedy, gdy cała ludzkość wymorduje się wzajemnie co do nogi.

Zwierzę ludzkie jeszcze nieprędko zacznie się rządzić rozumem i dobrze zrozumianym egoizmem. Jak dotąd, rządzi się ono egoizmem, ale egoizm ten trudno byłoby nazwać rozsądnym. To obłęd i szaleństwo. A na szaleńców jest pono tylko jeden środek: kaftan bezpieczeństwa.

OWOCE „SKARBÓW WYCHOWAWCZYCH NIESKOŃCZONEJ WARTOSCI"

„Gazeta Warszawska" z dn. 7 lipca zamieściła następujące sprawozdanie sądowe:

„Czarownica" przed sądem brodnickim

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe zdarzenie

Sąd brodnicki rozpatrywał ostatnio sprawę, której tło, jak na dzisiejsze czasy, było rzeczywiście niezwykłe.

Otóż we wsi Prądnica, powiatu lubawskiego, założyła w roku 1930 niejaka Marjanna Ewertowska, niewidoma, sektę religijną własnego pomysłu. W krótkim czasie sekta ta stała się popularną, zwłaszcza wśród mężczyzn wioski. Ewertowską zaczęto uważać za „świętą" i na jej „nabożeństwa" przybywało coraz więcej ludzi. Fanatyzm sekciarski zaczął przybierać objawy nietylko chorobliwe, ale i groźne. Mieszkańcy wioski podzielili się na dwa obozy, jedni zwolennicy Ewertowskiej, drudzy przeciwnicy. Dochodziło nawet do starć. Rzeczą znamienną było, że najwięcej trzeźwości zachowały kobiety, które usiłowały odwieść mężów swych od „czarownicy". Fanatycznymi zwolennikami Ewertowskiej byli zwłaszcza bracia Kościńscy. Jeden z nich, Władysław, usiłował wszelkiemi sposobami przerobić żonę swoją, Leokadję, na sekciarkę, lecz daremnie. Gdy namowy jego nie odnosiły skutku, udał się po poradę do Ewertowskiej. Sekciarka orzekła, że Kościńska „opętana jest przez djabła". Maltretowana stale kobieta, po pewnym czasie zdradzała objawy choroby umysłowej. Teraz już wszyscy sekciarze byli przekonani, że Ewertowska mówi prawdę. Gdy zaś „czarownica" poleciła Kościńskiemu, aby zabrał żonę swoją w bieliźnie nocnej nad ranem pod krzyż na cmentarz i tam próbował wypędzić z niej djabła, fanatyk bez wahania uczynił to.

Dnia 4 stycznia ub. roku ks. proboszcz Baumgard zbudzony został jękami, jakie dochodziły z cmentarza. To Kościński wypędzał djabła, katując niemiłosiernie żonę. Ludzie wyrwali nieszczęśliwą kobietę z rąk oprawcy. Innym razem, gdy pierwsza próba wypędzenia szatana nie odniosła skutku, Ewertowska nakazała „opętaną" skrępować powrozami, położyć na sieni w kole, nakreślonem święconą kredą, kropić ją święconą wodą, odmawiać pacierze, i tak długo bić, aż szatan wyjdzie z ciała. Kościńscy i to zrobili i tak katowali nieszczęśliwą chorą kobietę, że zmarła. Sprawą zajęła się policja i sąd.

W wyniku rozprawy, Władysław i Bernard Kościńscy skazani zostali na dwa i pół roku więzienia każdy, zaś Marjanna Ewertowska, za podżeganie, na 2 lata więzienia.

Jak widzimy — nawet sojuszniczka kleru, Gaz. Warsz. nie może wyjść z podziwu z powodu tych „owoców", po których poznajemy ogrodnika, hodującego tego rodzaju okazy.

MEDYCYNA, A ZŁE ZROZUMIENIE TEKSTU

„Kurjer Warszawski" zamieścił w Nr. 106 z dnia 19.VI, ciekawy artykuł o lecznictwie w starożytności, będący streszczeniem, wygłoszonego niedawno w londyńskiem Tow. królewskiem sztuki (Royal Society of Arts) przez wybitnego chirurga londyńskiego, lorda Moynihana, wykładu o lecznictwie

i chirurgji w starożytności. Wg. słów prelegenta, przed tysiącami lat panowaly te same dolegliwości co dzisiaj, a pod wielu względami zabiegi chirurgiczne nie odbiegały daleko od dzisiejszych.

Faraon z czasów ucisku Izraela (Ramzes II) chorował i zapewne umarł na ostre zapalenie wyrostka robaczkowego. Zbadanie jego serca stało się demonstracją naoczną słów Starego Testamentu: „I zatwierdził Pan serce Pharaonowe; i nie puścił synów Izraela z ziemi swojej". Aortę tego faraona znaleziono w tak dobrym stanie, że p. S. G. Shattalk z Królewskiego Kolegjum Chirurgów mógł dokonać jej sekcji i porównać ją z sekcjami aorty człowieka świeżo zmarłego.

Żaden patolog nie byłby w stanie orzec, które z tych naczyń krwionośnych jest starożytne, a które dzisiejsze. Oba uległy ateromji t. j. stanowi, w którym sole wapienne osiadły w komórkacn naczynia, czyniąc je sztywnem i pozbawiając sprężystości. Nie rozszerzało się więc odpowiednio do prądu krwi, napływającego z serca.

Naturalnie, następstwem tej sztywności systemu arterjalnego były też zmiany mózgowe: ograniczoność i sztywność poglądów, brak przedsiębiorczości, tudzież inicjatywy.

Całe to zestawienie wersetu z Exodus polega na nieporozumieniu.

Wprawdzie o ukrnąbrnieniu serca faraona „zatwardzeniu" w przekładzie Wujka) wspomina Exodus IV 21, IX 12, X 20, 27, XI 10, XIV 4, ale jest również mowa w Ex XIV 17 o ukrnąbrnieniu serc Micrejczyków, jak również o królach emorejskich „potrwożonych przez Jahwe przed obliczem Izraela", a u Jeremiasa V 3 wyraz ten użyty jest o krzywoprzysiężcach (twardem uczynić oblicze").

Jak z tego widzimy określenie „zatwardzenie serca" jest wyrażeniem przenośnem, podobnie jak mówimy o lwiem gołębiem, żabiem sercu. Wcale nie odnosi się do ateromji, o czem mogą się dowiedzieć dopiero lekarze sekcjonujący serce, ale nie autor Exodus. ani współcześni faraonowi egipcjanie.

Z tego wynika, że przedewszystkiem przed wszelkiem tłómaczeniem pewnych wyrazów trzeba sobie zdać sprawę z ich powtarzalności. Skoro zaś wyraz „chazaq" — ukrnąbrnić używa się nietylko o sercu faraona, ale o sercach wszystkich egipcjan, to należałoby konsekwentnie przypuścić, że wszyscy byli chorzy na ateromię.

St. Asté

I W POLSCE ZACZYNAJĄ MIEĆ KSIĘŻY KATOLICKICH PO OKU

Kapra rozesłała „dobrej prasie" w połowie lipca następujący komunikat:

Niedawno J E ks. biskup Łukomski wyjechał prywatnie do jednej z najbiedniejszych parafij w puszczy Kurpiowskiej. Ponieważ była to niedziela, więc po nieszporach ks. biskup, wyszedłszy z kościoła, omawiał z parafjanami potrzeby ich biednego drewnianego kościołka, udzielał rad i wskazówek, dotyczących ich życia religijnego i potrzeb parafjalnych i. t. p.

Po pewnym czasie policja wszczęła dochodzenia, kiedy ks. biskup przyjechał, poco przybył, jak długo bawił, o czem z parafjanami rozma-

wiał, co do nich mówił i t. d. Czyż tego rodzaju „kontrola“ nad osobą i działalnością biskupa polskiego, tak żywo przypominająca smutny okres naszej niewoli, jest dziś potrzebna i co na niej władze zyskują?

Może i co zyskają, jeżeli wogóle to prawda, co pisze warszawski zaświatowy Reuter, Havas, Stefani i Wolff. Jeżeli władze śledzą swoich obywateli, dlaczego nie mają mieć po oku cudzoziemskich biskupów, należących do politycznej organizacji, która Polsce zawsze tylko szkodziła, ogłupiając szlachtę i trzymając w ciemnocie chłopa, pochwalała i nakłaniała do jej rozbiorów i potępiała jej powstania, gdy Polska przestała już jej być potrzebna.

POKONANIE ANTYCHRYSTA RÓŻAŃCEM

„*Ilustrowany kurjer codzienny*“ (Nr. 190 z 12.VII) podaje następujący „Nowy straszliwy dokument ciemnoty ludu na Litwie“.

W gminie Aluskiej zdarzył się następujący wypadek.

Żona jednego z wieśniaków powiła syna zdrowego i silnego, tak, iż po dwóch tygodniach swobodnie poruszał główką i usiłował się podnieść z poduszki. Wówczas wśród mieszkańców wioski rozpowszechniła się pogłoska, iż dziecko jest opętane przez djabła. Miejscowi znachorzy, wezwani do dziecka, potwierdzili to przypuszczenie, dodając, iż prawdopodobnie jest to Antychryst. Gdy wszelkie ich gusła i zabiegi spełzły na niczem, a dziecko w dalszym ciągu szybko się rozwijało, znachorzy doszli do wniosku, iż dziecko należy pozbawić życia.

Przerażeni rodzice zgodzili się na uśmiercenie maleństwa i miejscowe znachorki zabiły ofiarę zabobonu, zaciskając szyję dziecka różańcem.

W ciągu dłuższego czasu koszmarny ten wypadek zamordowania dziecka pod wpływem zabobonu, trzymano w tajemnicy. Wczoraj jednak wiadomość o tem rozeszła się i kilka osób wmieszanych w tę sprawę aresztowano.

„Il. kurj. codz.“, który słusznie się oburza na ciemnotę ludu na Litwie i wszystko wie na dwa dni naprzód, nie wie jednak, albo nie chce wiedzieć, co jest przyczyną tej ciemnoty „Ciemnota“ ta zadusiła zdrowe dziecko różańcem w zamiarze pokonania antychrysta. Ale kto tę ciemnotę podtrzymuje? kto jej mówi o antychrystach? o magicznym wpływie różańca i tym podobnych bzdurstwach?

Bezpośredni sprawcy tego okrutnego mordu będą ukarani ale pośredni — chodzą na wolności pod osłoną konkordatu, by tem swobodniej przygotowywać na przyszłość podobne zbrodnie w innych gminach i powiększać liczbę skazańców za pośrednictwem „skarbów wychowawczych nieskończonej wartości“.

Pocieszmy się, że pokolenie, które przyjdzie na świat po wyrzuceniu nuncjusza „apostolskiego“ przez policję i zapowiedzianem zerwaniu konkordatu, nie będzie już mordowało antychrystów różańcami.

Z książek

NOWE WYDANIE POWIEŚCI ANATOLA FRANCE'A

Towarzystwo wydawnicze w Warszawie (J. Mortkowicz) przystąpiło ostatnio do wydania cyklu powieści Anatola France'a w doskonałym przekładzie Jana Stena (pseudonim literacki zmarłego przed kilku laty chemika Ludwika Brunnera). Cykl ma się składać z 10 powieści; cena pojedyńczego tomu zł. 5.50.

Dotychczas wyszły: „Zbrodnia Sylwelstra Bonnard", (nagrodzona przez Akad. Franc.), „Tais" (arcydzieło!), „Gospoda pod królową gęsią stopką" (arcydzieło!), „Bogowie łakną" (świetne odtworzenie psychicznej i umysłowej atmosfery Wielkiej Rewolucji), „Wyspa pingwinów" (bajeczne i historyczne dzieje Francji, opowiedziane przez racjonalistę), oraz „W cieniu wiązów", „Manekin trzcinowy" i „Pierścień z ametystem" Te trzy ostatnie powieści są niejako dalszym ciągiem „Wyspy pingwinów": omawiają dzieje współczesnej republikańskiej Francji[1]). „Pierścień z ametystem" ukazuje nam mechanizm obioru biskupów francuskich przy pomocy... żydów.

Anatol France (1844 — 1924) jest wykwitem kultury i umysłowości francuskiej; a że cały znalazł się na indeksie papieskim — niepotrzeba go chyba polecać naszym czytelnikom. Jego pogrzeb był wielką narodową manifestacją, a odbył się słusznie bez udziału t. zw. duchowieństwa.

France nie olśniewa nigdy ciekawie opowiedzianą fabułą powieściową: to potrafi byle zdolniejsza piastunka literacka— ale takiego mądrego, filozoficznego spojrzenia na życie i człowieka, jakie spotykamy u France'a na każdym kroku, takiego żywego wyczucia kultury antycznej w przeciwieństwie do chorobliwych zboczeń i urojeń chrześcijaństwa, usiłującego zabić człowieka w człowieku, jakie mamy w „Tais" i w innych jego powieściach, takiej arystofanesowskiej ironji i wolterjańskiego sceptycyzmu nie znajdziemy — poza B. Shawe'm — na całej kuli ziemskiej. Obcowanie z tego rodzaju pisarzem, jak Anatol France — to prawdziwa rozkosz dla każdego inteligentnego czytelnika.

Ten pisarz tyle wie i tyle przemyślał z gruntu i na nowo, że im częściej z nim obcujemy tem większy wywołuje w nas podziw. Jego powieści uczą w całem tego słowa znaczeniu i bawią jednocześnie w sposób wykwintny i inteligenty; burzą wszystkie oficjalne „świętości" pojęciowe i moralne zastygłe w bezmyślnej tradycji i obyczajowym szablonie; a przedewszystkiem każą myśleć.

---

[1]) Brak tu z tego cyklu jeszcze czwartej powieści pt. „Pan Bergeret w Paryżu".

Powieści Anatola France'a — w których igra on z bogami, dogmatami i autorytetami wszelkiego pokroju, rozpuszczając je w wodzie królewskiej[1]) żywego, mądrego, pogodnenego sceptycyzmu — roją się poprostu od świetnych aforyzmów i głębokich spostrzeżeń, wyrażonych zawsze w taki sposób, że tylko je kuć w marmurze. Ten świetny stylista pisze zdaniami tak zawsze mistrzowsko zbudowanemi, że nic im odjąć ani nic dodać nie można. To zbłąkany w nasze czasy Grek i Rzymianin zarazem, zasobny w olbrzymie skarby wiedzy współczesnej, któremi szafuje bez liku i miary. Z naszych pisarzy jeden tylko Aleksander Świętochowski umiał pisać w podobny sposób. Z dzisiejszych — żaden[2]).

hw.

Odpowiedzi Redakcji

„CZTERDZIEŚCI i CZTERY"

Czytelnikowi z Siedlec. Co pewien czas zjawiają się w Polsce „komentatorowie" i „objaśniacze" mickiewiczowskiego „Czterdzieści i cztery" („Dziady" drezdeńskie, scena piąta) i doszukują się gwałtem w tym stylizowanym na Apokalipsie zwrocie literackim pewnych osób lub pojęć. Kiedyś miał to być „Książe Ludwik Napoleon" (XLN), potem: lud, dalej Litwa, Adam, gmina, ludzkość, Mesjasz.[3]) W czasie wojny europejskiej był to 44-ty południk (od Ferro), przebiegający przez Rygę, Kowno, i Lwów (czyli... Polska), a teraz ma to być z woli p. Stan. Pełczyńskiego[4]) marsz. Piłsudski. Można mieć wielkie uznanie dla twórcy legjonów, ale to jeszcze nie powód, aby wyrażać je w takiej naciąganej formie, zwłaszcza, że „40 i 4" miało oznaczać „imię", a nie imię i nazwisko. Może jeszcze z „otczestwem"?

---

[1]) Woda królewska — najsilniejszy z kwasów, rozpuszczający w sobie prawie wszystkie metale.

[2]) Przy tej sposobności polecamy naszym czytelnikom wszystkie utwory A. France ukazujące się w polskim języku (i w innych również), a z tych, które się ukazały przedewszystkiem: „Poglądy ks. Coignarda" (wyd. Bibl. laureatów Nobla), „Bunt aniołów" (wyd. Lector), „Czerwona lilja" (Lector). „Historja komiczna" (Lector), „Na białych głazach", „Kościół i rzeczpospolita" (rzecz napisana w okresie rozdziału kościoła od państwa we Francji — polskie wyd. z r. 1907). „Ogród Epikura (Warszawa 1922).

[3]) Por. „Adam — Mesjasz" — J. Kleinera „Proroctwo ks. Piotra", Kraków: 1924 str. 18.

[4]) W. P. Nr. 7, str. 151.

Aby wyjaśnić to, co wyjaśnienia właściwie nie potrzebuje — poruszono i kabałę i gematrję i alfabet hebrajski, (którego Mickiewicz nie znał) i talmud i mistyków (Np. Saint-Martina, Swedenborga, Böhmego) i symbolikę masońską... Jednem słowem: co kto chciał i na co kogo było stać. Ale to nie koniec na tem. Po p. Pełczyńskim jeszcze niejeden komentator i egzegeta będzie próbował szczęścia na tem polu. Zwłaszcza, że ludzie w Polsce mają dość dużo wolnego czasu. Bo na upartego możnaby metodą p. Pełczyńskiego łatwo dowieść, że tym „wskrzesicielem narodu" jest Witos, Kiernik, Stroński, Hlond lub Korfanty.

Dziś już chyba nikt nie zaprzeczy, że „Widzenie księdza Piotra" Mickiewicz stylizował na biblji, którą się zaczytywał po „powrocie do wiary" za pierwszej bytności w Rzymie, a głównie na Apokalipsie, w której pewne liczby, zwłaszcza siódemka i czwórka, powtarzają się raz po raz w różnych kombinacjach[5]), Mamy tam: „sto dwadzieścia i cztery stolice", IV: 4; „dwadzieścia i cztery starców", IV:10; „sto i czterdzieści cztery tysiące pieczętowanych", VII:4; XIX:I,3; „czterdzieści i dwa miesiące", XI: 2, XIII:5; „dwadzieścia i cztery starszych", XI:16, XIX:4; i t. d. O wych tedy „czterdziestu i czterech" Mickiewicz użył w widzeniu ks. Piotra, jako najbardziej charakterystycznej liczby dla oddania wizyjności (apokaliptyczności) owego „widzenia" o „mężu", w którym Mickiewicz poprostu widział... samego siebie. Ale sam tej liczby, jak świadczy Goszczyński[6]), za żaden symbol ani też klucz nazwiskowy nie uważał. Wspominają o tem prof. Tad. Sinko i prof. Teodor Wierzbowski[7]).

W ten sam sposób stylizował na biblji Wesp. Kochowski swoją „Psalmodję polską", Mickiewicz „Księgi narodu i pielgrzymstwa", a Słowacki „Anhellego". Trzeba więc mieć b. dużo wolnego czasu, aby doszukiwać się treści i znaczenia tam, gdzie ich wcale niema. Prof. Czubryński zwrócił na to zupełnie wyraźną uwagę.

Głosy Czytelników

W № 14 Wolnomyśliciela na str. 336 wyczytałem w artykule podpisanym St. Asté, że małżeństwa między najbliższem rodzeństwem (brata ze siostrą) są „sprzeczne z instynktami ludzi normalnych" i że „ród, któryby wyszedł z ta-

---

[5]) Por. J. Kallenbach, A. Mick. 1918 II str. 64.

[6]) W zbiorach raperswillskich (z papierów S. Goszczyńskiego, teka I, noty do przemówienia nad grobem A. M.).

[7]) T. Sinko „Mickiewiczowskie widzenie księdza Piotra", Kraków 1917, str. 45.
T. Wierzbowski „Z badań nad Mickiewiczem" W. 1916.

kiego związku, skończyłby się jeżeli nie w pierwszem, to w każdym razie w następnych generacjach bezpłodnością i degeneracją".

Otóż to jest niezgodne z rzeczywistością.

W Egipcie endogamia (małżeństwo w obrębie rodu) była religijnie zalecana.

Kleopatra, którą nazywają najpiękniejszą i najmądrzejszą kobietą, była produktem w siódmej generacji brata ze siostrą. Profesor Adametz przytacza inny przykład. Dr. Chapeaurouge napisał duże dzieło, wykazując, że we wszystkich prawie hodowlach incestowe (kazirodcze) krzyżowanie dało epokowe produkty.

Znaną jest też historja duńskich rozbitków, po kilkudziesięciu latach odnalezionych na wysepce, mężczyzny i dwóch kobiet, którzy się rozmnożyli. Kilka generacyj, które zastano, odznaczały się pod każdym względem doskonałą gatunkowością.

Arystoteles twierdził, że dopiero wtedy stado koni na miano „stada" zasługuje, jeżeli harem ogiera tworzą jego siostry, córki i wnuczki. Ja sam robiłem doświadczenia z psami, bratem i siostrą. Następne generacje łączyłem z ojcem, nawet wnuczki, więc hodowla incestowa najwyższego stopnia. Psy chowane były na dworze. Czwarta generacja była nawet większej wagi od protoplastów.

Zwracam uwagę na to dlatego, by „Wolnomyśliciel" wolny był od usterek — co chyba jest b. ważne.

Rymanów *Ostoja - Ostaszewski*

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW I GMIN WYZNANIOWYCH

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.